

ECHO

ISSN 1426-0042



PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

NR 6 (54)

CZERWIEC

1999 ROK

CENA 1 zł



K
O
Ń
S
K
O
W
O
L
I

● W numerze:

- Ojciec Święty wśród nas
- Patron szkoły w Skowieszynie
- Jubileuszowe święto kultury
- Ostatni dzień okupacji w Końskowoli

* * * * *

● Przysłowia na CZERWIEC

W czerwcu się pokaże, co nam Bóg da w darze.

Jaki dzień jest w Boże Ciało, takich dni potem nie ma.

Jaka pogoda w dzień św. Medarda (8.VI.), taka ma być przez cztery niedziele.

Gdy się Medard rozplacze, a Jaś nie utuli, popłacze pewnie aż do Urszuli.

Kto w świętego Antoniego sieje tatarkę, sto miarek zbierze za miarkę.

Na św. Antoni pierwsza się jagódka zapłoni.

* * * * *

● CZERWCOWI SOLENIZANCI

Emilia (5.VI. i 30.VI.) - imię żeńskie jest odpowiednikiem imienia męskiego Emil, zaczęło pierwotnie - wywodząca się z rodu rzymskiego Aemilia; w średniowiecznych źr. polskich poświadczane jest w XV w. jako Emilija. Imię to częściej pojawia się pod koniec XVIII w. i w XIX w. Dość często spotyka się je w utworach literackich tego okresu np. powieść „Zofia i Emilia”. Najśłynniejszą nosicielką tego imienia była Emilia Plater (1806-1831), działaczka społeczna, uczestniczka powstania listopadowego na Żmudzi, a rozstrzelana przez Adama Mickiewicza w wierszu „Śmierć pułkownika”. Zdrobnienia: Emilka, Emilcia, Mila, Milcia, Milka.

Antoni (13.VI.) - imię żeńskie początek swój wywodzi ze starożytnego rodu rzymskich plebejuszów, w którym najśłynniejszy był Marek Antoni. W Polsce imię to pojawia się od XIV w. jako Antoni (1360), Jantoni (1380) oraz Anton, Janton i Antonin (1403), a bardziej popularne w formie Antoni, stało się od połowy XVIII w. za sprawą franciszkanów, którzy szerzą kult św. Antoniego Padewskiego (zm. 1231 r.) franciszkanina, patrona rzeczy zgubionych lub skradzionych. Dziś imię to jest rzadko nadawane, aczkolwiek ciągle spotykane.

W literaturze pięknej znany jest Antek Boryna z „Chłopów” W. Reymonta i Antek, tytułowy bohater noweli B. Prusa. Zdrobnieniami tego imienia są: Antek, Antoś, Toni, Toniek, Tosiek, a w gwarze - Jantek, Jantoś, Jantuś.

REDAKCJA:

Bożenna Furtak - redaktor naczelny
Teresa Dymek

Oprawa plastyczna: Elżbieta Urbanek
Zdjęcia: Teresa Orłowska

Stali współpracownicy: Elżbieta Polak, Małgorzata Szpyra,
Zdzisław Milanowicz, Jan Białowas, Mirosław Król

Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola,
ul. Lubelska 93, tel. 881-62-69

Druk: Zakład Poligraficzny „Wisła” ul. Rybacka 2,
24-100 Puławy, woj. lubelskie, tel./fax 081 8874964

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji materiałów.

Recytatorzy w roku Wieszcza

„Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa”
Juliusz Słowacki



W maju tego roku odbył się już XVIII Mały Konkurs Recytatorski, kierowany do uczniów szkół podstawowych.

Obecny - 1999 rok, poświęcony jest zmarłemu 150 lat temu wielkiemu, polskiemu Wieszczowi - Juliuszowi Słowackiemu. W związku z tym recytatorzy sięgnęli po Jego teksty i stanęli do walki o tytuł Najlepszego Interpretatora Wierszy Juliusza Słowackiego.

W turnieju gminnym, który miał miejsce 20 maja w Gminnym Ośrodku Kultury, wspomniany tytuł zdobył uczeń szkoły w Końskowoli - Daniel Lewtak. Wraz z Danielem do turnieju rejonowego w Puławach zakwalifikowali się: Patrycja Mrozek ze szkoły w Końskowoli oraz dwie recytatorki ze szkoły w Pożogu - Katarzyna Rodzik i Katarzyna Marszałek.

Jury konkursu rejonowego wyróżniło Patrycję i Daniela.

Konkursy recytatorskie przynoszą wiele radości i satysfakcji zarówno organizatorom jak i młodzieży. Jest to wynikiem współpracy ze szkołami, a przede wszystkim zaangażowania nauczycieli języka polskiego. W tej dziedzinie od kilku lat prim wiodą panie: Halina Sadurska i Barbara Świtka-Pomorska, którym serdecznie dziękujemy.

B.F.

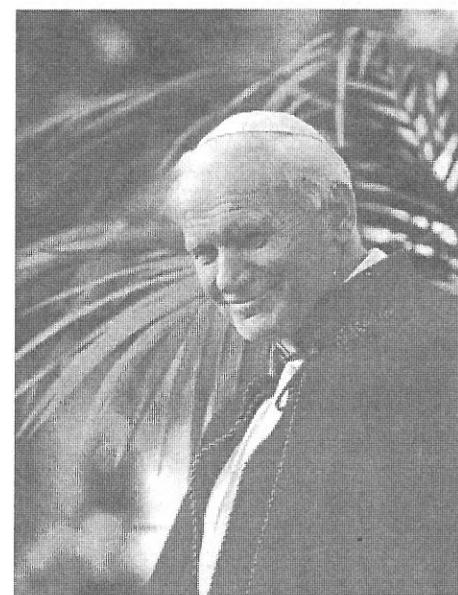
Nowi dyrektorzy szkół

W wyniku konkursów oraz po zasięgnięciu opinii Kuratora Oświaty w Lublinie, Zarząd Gminy Końskowola na posiedzeniu w dniu 28 maja br. powierzył z dniem 1 września 1999 roku stanowiska dyrektorów:

- pani mgr Krystynie Sadurskiej w Zespole Placówek Oświatowych w Pożogu,

- pani mgr Beacie Antolak w Szkole Podstawowej w Końskowoli.

OJCIEC ŚWIĘTY WŚRÓD NAS



„Myśląc Ojczyzna...” (Fragment)

Ojczyzna - kiedy myślę - wówczas wyrażam siebie
i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która
ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą
niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna - by zamknąć
ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć
tę przestrzeń, którą wypełnia.

Karol Wojtyła

Od ponad 20 lat wierni całego świata, a ze szczególnym uwielbieniem Polacy, słuchają Słowa Bożego głoszonego przez Papieża Jana Pawła II. Jego głos został określony jako „najdonioślejszy głos moralny naszego stulecia”. Obdarzony niespożytymi siłami żywymi, odnoszący się z niebywałą czułością do wszystkich narodów, pełen ciepła i dobroci, wywarł na świecie niezatarte piętno. Swoją misję realizuje przez niesienie Ewangelii, a najlepszym na to sposobem jest bezpośredni kontakt z wiernymi, czyli pielgrzymowanie po świecie.

A oto kilka ciekawostek z życia Papieża:

- W pierwszą pielgrzymkę wyruszył w trzecim miesiącu pontyfikatu - do Dominikany i Meksyku.

- Odbył już 86 pielgrzymek zagranicznych, odwiedzając 120 krajów i 933 miejscowości, pokonując odległość równą 29 okrążeniom kuli ziemskiej. Sam o sobie powiedział, że jest „Papieżem - włóczykijem”.

- Dotychczasowe pielgrzymki zajęły Mu w sumie ponad 2 lata spędzone poza Watykanem.

- Polskę odwiedza już po raz szósty. Pierwsza wizyta miała miejsce w 1979 roku, wówczas to powiedział prorocze słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”.

- Pielgrzymkowy orszak papieski liczy około 30 osób. Są to najbliżsi współpracownicy oraz osoby czuwające nad Jego zdrowiem i bezpieczeństwem. W tym gronie są Polacy: osobisty sekretarz Papieża - biskup Stanisław Dziwisz i ksiądz prałat Mieczysław Mokrzycki.

- Opracowaniem szczegółowego planu wizyt z

uwzględnieniem: trasy, czasu przejazdu, miejsc ustawienia ołtarzy i środków lokomocji, zajmuje się szef ochrony papieskiej - ojciec Roberto Tucci - 60-letni jezuita.

- Biskup Dziwisz, znany w Rzymie jako Don Stanislao, niemal nie odstępuje Papieża. Należy do grona niewielu osób, które mają uprawnienia do stwierdzania autentyczności podpisów Jana Pawła II. Cieszy się wielkim zaufaniem Papieża, doskonale się rozumieją, a ułatwia im to fakt, że współpracują ze sobą już ponad 30 lat i obaj są góralami z pochodzenia.

- Przygotowaniem i doborem strojów na wszystkie okazje zajmuje się kamerdyner - Angelo Gudiel. Kufer podróżny pakuje siostra Matylda, która przyjechała do Watykanu z Krakowa.

- Ojciec Święty dał się poznać jako sportowiec i turysta. Na nartach przestał jeździć dopiero w wieku 74 lat, stało się to po złamaniu biodra, nie zrezygnował jednak ze spacerów w ogrodach watykańskich. Gdy pozwala Mu na to czas, ogląda w telewizji mecze piłkarskie.

- Z czasów młodości zachował miłość do muzyki poważnej. Wielu kompozytorów poświęciło Mu swoje utwory. Krzysztof Penderecki dedykował Papieżowi z okazji 20 rocznicy pontyfikatu wspaniałe „Credo”.

- Codziennie czyta gazety w ośmiu językach.

- Ojcu Świętemu poświęcono już blisko 600 znaczków i półtora tysiąca stempli pocztowych w 95 krajach.

- Nadano Mu wiele tytułów, jeden z nich brzmi: „Spadkobierca Księcia Apostołów”.

Opr. B.F.

PATRONI NASZYCH SZKÓŁ

Chmielowski to człowiek dzielny,
Zawsze jest taki podzielnym,
No i każdemu radę da,
Drugiemu swe życie odda.
Malarzem świetnym mógłby być,
Lecz nie chciał w tym zawodzie żyć.
Chciał dać biednym szczęście swoje,
Ja bym także dała moje,
Całe przepelnione wiarą,
która jest nadziei miarą.

Księżyc ponad gwiazdy pobiegł,
Zrobił bardzo dziwny obieg.
Wieczorem Adam rozmawia,
I tak do ludzi przemawia:
„Jestem jak bochenek chleba,
który niesie mnie do nieba.
Wszyscy się chlebem wyżywają,
Tylko bogaci się krzywią.”

Małgorzata Skwarek

Hymn szkoły w Skowieszynie

Wielki człowieku, artysto
Obraz świata malujący
Pędzłem było Twoje życie
Dobroć, wrażliwość niosące

Niech dobro zwycięża w nas
Niech dobro przemienia świat
Niech dobrem żyjemy
Niech dobro czynimy
Tak jak patron nasz

Renata Syta



Rada Rodziców przy sztandarze szkoły.

ADAM CHMIELOWSKI patriota, artysta, ojciec ubogich, święty Brat Albert

Adam Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 roku we wsi Igołomi położonej w powiecie miechowskim. Nauki początkowe pobierał w domu. Gdy miał siedem lat, zmarł mu ojciec, który pracował jako celnik. W 1857 roku matka zdecydowała się na oddanie Adama do szkoły wojskowej w Petersburgu. Pobyt w szkole rosyjskiej nie pozostał bez wpływu na wrażliwą osobowość dziecka. Zmiany te bardzo szybko zauważyła matka, która jako wielka patriotka postanowiła ratować polskość syna. Ryzykując jego przyszłą karierę, odebrała Adama ze szkoły z Petersburga i umieściła go w prywatnym gimnazjum w Warszawie. 29 sierpnia 1859 r. zmarła. Jej miejsce zajęła ciotka. Po ukończeniu gimnazjum skierowała ona Adama do Puław, gdzie rozpoczął edukację w Instytucie Rolniczo-Leśnym. Studia te przerwał jednak już po kilku miesiącach wybuch powstania styczniowego. Niemal wszyscy studenci instytutu znaleźli się w oddziale powstańczym Leona Frankowskiego. Jednym z pierwszych ochotników był



Odtwórcy powstańczych ról.

siedemnastoletni Adam Chmielowski. Swoją chrzest bojowy młody powstaniec przeszedł w potyczce pod Kurowem. Zakończyła się ona zwycięsko dla Polaków, co w militarnych realiach 1863 roku nie było wydarzeniem zbyt częstym. Opanowali oni wówczas rosyjską pocztę, zdobywając w ten sposób 48 tysięcy rubli. Już wkrótce musieli jednak uchodzić przed pościgiem nieprzyjaciela. Podobny manewr pod Słupczą zakończył się klęską. Oddział Frankowskiego został rozbity - tylko nieliczni przeżyli - wśród nich był Adam Chmielowski. Udało mu się dotrzeć do oddziału generała Mariana Langiewicza - na krótko dyktatora całego polskiego zrywu. Kawalerzysta Chmielowski następnie został oddany pod komendę słynnej postaci tego powstania - francuskiego oficera Rochebruna. Pod jego dowództwem osłaniał odwrót piechoty w potyczce pod Chrobierzem.

W bitewnej gorączce wymyka się z zastawionej przez Rosjan pułapki. W pobliżu 17-letniego ułana swe oddziały prowadzili Czachowski i Jeziorański - głośne nazwisko zapisane w historii pamiętnego dla Polaków roku 1863. Siły powstańcze nie sprostały naciskowi korpusu carskiego i poszły w rozsypkę. Zdezorientowani żołnierze - wśród nich Adam Chmielowski - przeprawili się przez Wisłę, gdzie zostali internowani przez Austriaków i osadzeni w więzieniu w Ołomuńcu. Po krótkim pobycie w twierdzy Chmielowskiemu udało się uciec. Pomocy udzielił mu proboszcz tutejszej parafii. Przekroczywszy szczęśliwie granicę, ponownie dołączył do oddziałów powstańczych. Tym razem trafił pod komendę wybitnego dowódcy - pułkownika Zygmunta Chmielowskiego. Wobec potężnej siły wojsk rosyjskich jedynym atutem powstańców była bezgraniczna odwaga i pogarda śmierci. Takim właśnie bohaterstwem odznaczał się młody Chmielowski. Za swoje zasługi w bitwach pod Trojczyną i Mełhowem został awansowany do stopnia podporucznika. W trakcie drugiej z tych bitew odłamek granatu trafił go w nogę. Rannego Chmielowskiego, naciskani przez Rosjan, koledzy zostawili w wiejskiej chacie. Tam wkrótce odnaleźli go Moskale. Wskutek braku należytej opieki i postępującej gangreny rosyjski lekarz musiał amputować mu nogę. Na prośbę Chmielowskiego zrobił to bez znieczulenia. Zabieg odbył się nocą, w wiejskiej chacie, przy świetle świecy, którą sam operowany musiał trzymać w ręku.

Osiemnastoletni inwalida trafił do szpitala. Po jego opuszczeniu groziła mu kara długoletniego więzienia lub zsyłka. Przy wydatnej pomocy rodziny i bliskich przyjaciół opuścił jednak więzienie w trumnie a następnie wyjechał do Paryża.

Po krótkim pobycie w stolicy Francji udał się do Gandawy, gdzie zapisał się w poczet słuchaczy Akademii Technicznej. Studia te nie satysfakcjonowały Chmielowskiego, toteż w 1869 roku przeniósł się do Monachium i rozpoczął pięcioletnie kształcenie w Akademii Sztuk Pięknych.

Pierwsze znane nam obrazy Chmielowskiego pochodzą właśnie z tego okresu. Pomysł swych prac czerpał zarówno z odwołań do antyku jak też z fascynacji dawną sztuką włoską. Dla swojego protektora Dzieduszyckiego namalował obraz „List“ zwany także „Dumą z listem“. W miarę zapoznawania się ze zbiorami muzealnymi jak i pod wpływem lektur coraz bardziej Chmielowskiego inspirowały czasy odległe. Potwierdza to kolejny obraz początkującego artysty „Siesta wieczorna“. Młody malarz poszukiwał równocześnie możliwości interpretacyjnych tematów fantastycznych opartych na baśniach czy legendach zwanych przez niego „michalkami“. Ich tematyka dotyczyła najczęściej poszukiwania jakiegoś ideału czy też wyboru wartości.

W 1874 roku Adam Chmielowski opuścił Monachium jako dojrzały artysta i w pełni dojrzały człowiek.

Po krótkim pobycie w Krakowie udał się do Warszawy. Tam w Hotelu Europejskim wraz z Józefem Chełmońskim, Antonim Piotrowskim i Stanisławem Witkiewiczem stworzyli wspólnotę artystyczną. Między kolegami malarzami panowała wspaniała przyjacielska atmosfera, harmonia, szczerza wesołość, najważniejsze było, aby każdy owocnie pracował. W tym okresie, tzn. w latach 1874-77, powstały m.in. takie obrazy, jak „Pogrzeb samobójcy“ czy „Ogród miłości“, które to Chmielowski wystawił w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Jednocześnie artysta opublikował swój pogląd na temat sztuki w artykule „O istnieniu sztuki“. Uważał, że istotą sztuki jest dusza, wyrażająca się w stylu.

Kolejnym miastem pobytu Chmielowskiego był ponownie Kraków. Tam powstały kolejne pejzaże „Przed burzą“, „Pejzaż wieczorny“ i „Nastrój wieczorny“. Wtedy spod pędzla artysty wyszły też liczne akwarele.

Chmielowski w tym czasie coraz bardziej rozumiał, iż jego miejsce nie znajduje się w salonach. Pod wpływem tych myśli, wracając z pałacu Potockich, udał się do miejskiej ogrzewalni. Widok, który zobaczył, wstrząsnął jego wrażliwą duszą. Obraz ten na zawsze w niej pozostał i był inspiracją do głębokich rozmyślań o prawdach wiekistych.

W 1879 roku, po powrocie z krótkiej eskapady do Włoch, Chmielowski zamieszkał we Lwowie z Leonem Wyczółkowskim. Od tego momentu jego twórczość zaczyna rozwijać się dwutorowo - powstają wówczas pejzaże z motywami cmentarzy włoskich („We Włoszech“, „Cmentarz o zmierzchu“, „Szara godzina“) oraz pierwsze obrazy religijne („Kardynał“, „Wizja św. Małgorzaty“). Również we Lwowie w 1879 roku Chmielowski zaczął malować najbardziej ukochany przez niego obraz „Ecco Homo“ - ideologiczne credo artysty i człowieka. Dzieło to było malarskim zapisem przemiany artysty w zakonnik.

W pełni artystycznego rozwoju 24 września 1880 roku Adam Chmielowski - znany i ceniony malarz -

wstąpił do zakonu ojców jezuitów w Starej Wsi. Decyzja ta narastała poprzez obserwację życia i szukania prawdy w refleksji nad sensem i celem życia. Okazało się jednak, że nie taka była Wola Boża. Opuścił nowicjat i wyjechał do brata, który mieszkał w Kudrynicach niedaleko Kamieńca Podolskiego. Tam rozpoczął rozważania nad zasadami i życiem św. Franciszka z Asyżu. Pokora i prawdziwa miłość zdominowały jego duszę. Postanowił poświęcić się oświacie. Powziąwszy ten zamiar wyruszył na wędrowkę po Podolu, zakładając nowe bądź wskrzeszające stare organizacje tercjarskie. W swojej drodze zajmował się również odnawianiem w kościołach starych obrazów lub malowaniem nowych.

Od sierpnia 1882 roku do października 1884 roku namalował przeszło 200 obrazów i akwarel. Były to krajobrazy podolskie, portrety bliskich osób, koni i psów.

Władze rosyjskie wydały rozkaz niewygodnemu dla nich patriocie opuścić granice państwa rosyjskiego. Z tego powodu Adam Chmielowski opuścił rodzinę i przeniósł się do Krakowa, gdzie wynajął mieszkanie. Obok pracy artystycznej w 1888 roku wydał podręcznik dla tercjarzy. Przez jakiś czas przebywał też na Bielanach, malując nastrojowe obrazy z życia klasztornego. W swoim mieszkaniu natomiast gromadził biedaków, tworząc w pracowni malarskiej przytulisko.

Po wypowiedzeniu mu przez właściciela domu mieszkania wynajął stary dom w ogrodzie ojców paulinów i zamieszkał z biedakami. Uważał jednak, że w pracy z nimi potrzebny jest autorytet, który dawał ubiór zakonny. Nie chcąc wstępować do żadnego z istniejących zakonów, Adam Chmielowski złożył śluby czystości w ręce kardynała Dunajewskiego, przywdział stary habit, który jego zdaniem najbardziej przypominał strój św. Franciszka i przybrał imię Brata Alberta.

Wkrótce Brat Albert otrzymał od magistratu krakowskiego przytulisko miejskie oraz pozwolenie na kwestę. Widok kulawego zakonnika - niegdyś słynnego artysty - wzruszył serca mieszkańców Krakowa. Brat Albert początkowo nie myślał o założeniu osobnego zgromadzenia zakonnego, lecz w miarę rozwijania się jego dzieła zdał sobie sprawę, że sam nie podoła pracy. Pierwszych współpracowników znalazł w gronie nędzarzy, których przyciągał, później przyszli inni chętni. Wszystkich przyjętych Brat Albert prowadził do ojca Bogdalskiego - bernardyna, który zapisywał ich do zakonu i oblekał w habit albertyński. Założyciel zakonu swych braci nauczał zgodnie z zasadą: „każdemu głodnemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież. Jeżeli nie można dać dużo, dać mało - inaczej nie ma przytuliska“. Brat Albert miał wielkie serce dla młodzieży. Swoich wszystkich wychowanków bardzo szanował, ucząc ich miłości Boga, uczciwości wobec ludzi i szczerości. Dużą rolę w wychowaniu ludzi przypisywał pracy. W tym celu założył fabrykę mebli, zorganizował piekarnię, warsztaty szewskie, kobietom natomiast dał zatrudnienie w warsztatach tkackich, przędzalniach i puliturniach.

Brat Albert mawiał: „Człowiekowi, jeżeli jest już poratowany w ostatecznej potrzebie, należy się bezpośrednio po tym otworzyć niejako furtkę do wyjścia z nędzy. Inaczej bowiem nie warto go było ratować. Pozytywne wyniki opieki nad mężczyznami wywołały wśród biednych kobiet pragnienie, aby Brat Albert zajął się również ich losem. Tak też się stało. W 1891 roku pierwsze kobiety z jego rąk otrzymały habit zakonny.

W tym samym roku Brat Albert założył pierwsze pustelnie na wschodnich rubieżach Polski w Werchracie i w Bruśnie - tę wkrótce przeniósł do Prusii. Nie było tam jednak warunków do leczenia chorych na płuca. Pomyślał więc o Zakopanem. Dzięki pomocy kardynała Albina Dunajewskiego i właściciela Zakopanego - hrabiego Władysława Zamoyskiego udało mu się ten projekt zrealizować.

W grudniu 1898 roku pustelnia na Kalatówkach wraz z kaplicą została poświęcona i oddana braciom. Po czterech latach zbudowali oni sobie drugą pustelnię na stoku Krokwi, a tę dolną oddali siostram, którym także potrzebne było uzdrowieńcze górskie powietrze.

Brat Albert często przebywał w Zakopanem, tam wraz z braćmi pracował dorywczo i zarobkowo przy budowie drogi do Zakopanego, do Kuźnic i Morskiego Oka. W chwilach wolnych od pracy kwestował, gdzie tylko było możliwe. Zdobyte w ten sposób pieniądze i dary przeznaczał na utrzymanie przytuliska dla bezdomnych w Krakowie. Mimo swego kalectwa i wieku wciąż jeszcze podróżował po kraju. Odwiedzał domy braci i sióstr albertynek i baczył, by wszędzie przestrzegano zasad ewangelicznego ubóstwa i ducha zakonnego.

Przeczuwając swoją śmierć, Brat Albert w roku 1916 wyjechał do Zakopanego i po raz ostatni modlił się na Kalatówkach. Powróciwszy do Krakowa, położył się od razu na swoje łóżko, aby z niego już więcej nie powstać. Zmarł 25 grudnia 1916 roku. Na cmentarzu rakowickim pożegnały go niezliczone tłumy ludzi. 22 czerwca 1983 roku Jan Paweł II podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej zaliczył Brata Alberta w poczet błogosławionych. 12 listopada 1989 roku błogosławiony Brat Albert został ogłoszony świętym.

Adam Chmielowski kierował się w życiu własną dewizą:

„Powinno się być dobrym jak chleb,
powinno się być jak chleb,
który leży na stole,
którego każdy może kęs dla siebie ukroić
i nakarmić się, jeśli jest głodny“

Wybitna polska aktorka Helena Modrzejewska napisała niegdyś o nim: „Był on i jest jeszcze, kiedy te słowa piszę, chodzącym wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich i głębokiego patriotyzmu, prawie bezcielesny, oddychający poezją, sztuką i miłością bliźniego, natura czysta i nie znająca egoizmu, której dewizą powinno być: szczęście dla wszystkich, Bogu chwała i sztuce“.

Piotr Skawiński

WŚRÓD STRAŻAKÓW - PIELGRZYMÓW

Wyjeżdżamy bardzo wczesnym rankiem. My z Końskowoli, inni z różnych miast i miejscowości naszego kraju. 15 maja 1999 r. wszystkie strażackie drogi zbiegają się w jednym miejscu - na Błoniach Jasnogórskich, by w 60 rocznicę pierwszej pielgrzymki (15 czerwca 1939 r.) odnowić śluby złożone przed Cudownym Obrazem.

Po drodze spotykamy zorganizowane grupy strażaków-pielgrzymów. Jadą zawodowcy i ochotnicy, nierzadko ze swymi kapelanami.

Nasza pielgrzymka jako jedna z tak licznej grupy strażaków liczyła 85 osób w tym 5 pocztów sztandarowych.

Częstochowa wita nas o godz. 8.20 deszczową pogodą. Godz. 9.00 pogoda się poprawia, zza chmur wychodzi piękne słońce.

Jak okiem sięgnąć - tłumy pielgrzymów, które szczelnie wypełniają Błonia Jasnogórskie.

Bez przerwy przybywają nowe grupy i delegacje przy akompaniamencie strażackich orkiestr.

Na klasztornych murach w uprzywilejowanym sektorze na Szczycie przy głównym ołtarzu zasiedli: Janusz Tomaszewski - wicepremier, minister SWiA, Wojciech Brochowicz - wiceminister SWiA, Waldemar Pawlak - prezes Zarządu Głównego ZOSP RP, nadbrygadier Zbigniew Meres - komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej, ks. Jerzy Kołodziejczak - duszpasterz Pożarnictwa Polskiego i wielu innych czołowych osobistości.

Przed rozpoczęciem Mszy Św. na Szczycie, arcybiskup St. Nowak dokonał uroczystego poświęcenia kutego w srebrze nowego Votum, ufundowanego przez pożarników ochotników i zawodowców z całej Polski. W jego tle znajduje się ukoronowany orzeł. U góry srebrnej planszy widnieje podobizna patrona strażaków Św. Floriana, gaszącego pożar domu oraz napis „Odnowienie ślubów w 60 rocznicę strażackiej pielgrzymki na Jasną Górę“.

Do 100 tysięcy strażaków kazanie wygłosił ks. Biskup Zawitkowski, przybliżając słuchaczom historię życia i męczeńskiej śmierci patrona strażaków Św. Floriana, podkreślając przy tym wielkie zaangażowanie pożarników, zwłaszcza ochotników, którzy od niepamiętnych czasów niejednokrotnie z narażeniem zdrowia a nawet i życia, ratowali ginących w ogniu ludzi i ich dobytek. W trakcie Mszy Świętej strażacy złożyli ślubowanie następującej treści:

NAJŚWIĘTSZA MARYJO PANNO!
BOGURODZICO DZIEWICO

My, Polacy strażacy - ratownicy zebrani dziś
u Twego Tronu na Jasnej Górze, składając

korny hołd i dziękczynienie, polecamy
Twojej Matczynej Opiece naszą służbę strażacką.
Jednogłośnie ślubujemy:
- wiary Ojców dochowywać
- życia i mienia naszych braci ze wszystkich sił
bronić
- cnoty rycerskiej naszego Patrona Św. Floriana
naśladować
- dla dobra Ojczyzny ze wszystkich sił pracować
Tak nam dopomóż Bóg
i Najświętsza Królowo Polski - Maryjo.

Podczas ślubowania na twarzach strażaków widać głębokie wzruszenie. Niektórym głos drżał z przejęcia. Głośno i wyraźnie brzmiały słowa przysięgi, słowo „ślubujemy“ uderza jak grzmot.

Po złożeniu ślubowania rozległ się potężny hymn „Boże, coś Polskę“ śpiewany przez ponad 100 tysięczną rzeszę strażaków.

Oprawę muzyczną uroczystości uświetniła reprezentacyjna orkiestra Zarządu Gminnego Związku OSP RP z Konopisk, dyrygowana przez dh Wiesława Pitulskiego.

Po skończonej Mszy Św. około godz. 14.00 pocztu sztandarowe wraz ze strażakami odmaszerowały do swoich miejsc postoju.

Po czasie wolnym przeznaczonym na zakup pamiątek wróciliśmy szczęśliwi, choć nieco zmęczeni, do Końskowoli. W drodze powrotnej padła propozycja zorganizowania pielgrzymki strażackiej do Rzymu.

K.G.



Po modlitwie czas w drogę

JUBILEUSZOWE

Tegoroczne Dni Końskowoli obchodzone były w roku jubileuszu 30-lecia Gminnego Ośrodka Kultury. Warto w tym miejscu sięgnąć do historii i przypomnieć w jakich okolicznościach powołano miejscowy dom kultury.

Inicjatywa jego budowy zrodziła się w latach 60-tych, a podyktowana była potrzebami istniejącego Zespołu Pieśni i Tańca „Powiśle”, który miał już na swoim koncie osiągnięcia, a nie miał miejsca do ćwiczeń (ćwiczył w świetlicy przy starej kaflarni). Głównymi inicjatorami budowy byli p. Kazimiera Walczak - założycielka „Powiśla” i p. Aleksander Sykut - ówczesny Przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej. Pomysł zyskał akceptację władz powiatowych i wojewódzkich, zakupiono więc plac pod budowę od proboszcza parafii ks. Antoniego Lamparskiego. Zapłacono 16.010 zł. Decyzję o pozwoleniu na budowę uzyskano we wrześniu 1965 r. Roboty ziemne rozpoczęto w maju następnego roku. Władze centralne wsparły lokalną inicjatywę dotacją w wysokości 1.200.000 zł. Po wmurowaniu kamienia węgielnego prace budowlane zlecono firmie PPBO. Budowa została zakończona 26 sierpnia 1968 r. o czym świadczy wpis w dzienniku budowy.

Uchwałą Nr 88/67/69 z dnia 25 stycznia 1969 roku, Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Końskowoli powołało Gromadzki Ośrodek Kultury jako państwową jednostkę organizacyjną posiadającą formę zakładu budżetowego.

W nadanym statucie określono cel ośrodka, którym jest w dalszym ciągu pozyskiwanie i przygotowanie środowiska do aktywnego uczestnictwa w kulturze oraz współtworzenie jej wartości.

Wraz z wejściem w życie ustawy o samorządzie terytorialnym, ośrodek stał się jednostką samorządu gminnego.

Funkcje dyrektorów tej placówki od początku jej istnienia sprawowali kolejno: Jan Rychlik, Andrzej Pawełczak, Zbigniew Kraczkowski, Andrzej Kowalczyk, Szczepan Mścichowski, Jan Zbikowski, Krystyna Kamela, Jan Urbanek, obecnie Bożenna Furtak.

Przez 30 lat w ośrodku pracowało wiele zespołów amatorskiego ruchu artystycznego oraz kół zainteresowań. Nie sposób jest wymienić wszystkie, na szczególną uwagę zasługuje wspomnienie już „Powiśla” i istniejący od 5 lat kabaret „Onufry”. Przez wiele lat działało tu kino „Zorza”, jednak przestarzały sprzęt blokował sprowadzanie nowości filmowych. Niska frekwencja na seansach spowodowała zaprzestanie działalności z przyczyn ekonomicznych.

Od początku istnienia ośrodka jest tu zlokalizowana biblioteka publiczna, która cieszy się dużym zainteresowaniem czytelników. Na stanowisku kierownika biblioteki przez wiele lat pracowała Krystyna Szpakowska, obecnie

Bożena Rybaniec. Ma tu też swoją siedzibę Gminny Związek Emerytów i Rencistów, z którym współpracę bardzo sobie cenimy, oraz Związek Kombatantów. Reaktywowane w tym roku Końskowskie Towarzystwo Regionalne również mieści się w GOK. Istniejąca w gminie orkiestra dęta nie podlega bezpośrednio ośrodkowi, ale jest przez niego wspomagana. Nasza współpraca jest widoczna i słyszalna przy okazji imprez. Od 5 lat pracownicy stanowią zespół redakcyjny miesięcznika „Echo Końskowoli”, który na stałe już wrósł w nasze środowisko.

Nie ulega wątpliwości, że ośrodek istnieje i funkcjonuje dzięki przychylnemu nastawieniu i zrozumieniu roli kultury przez kolejne władze gminy.

Z okazji jubileuszu zorganizowano sesję naukową, w trakcie której v-ce dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie - Jacek Gallant, wygłosił wykład nt. „Rola kultury w środowisku wiejskim”. Bardzo ciekawego wykładu wysłuchało niewielkie (a szkoda!) grono uczestników. Cieszy jednak fakt, że w niedzielnym festynie wzięła udział ogromna rzesza publiczności, co świadczy o potrzebie organizacji takich imprez.

Z okazji tegorocznego święta kultury GOK zorganizował wiele konkursów, wyniki których prezentujemy poniżej.

Rozgrywki piłkarskie

Międzyszkolne rozgrywki piłkarskie o Puchar Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury, w którym wzięli udział uczniowie V i VI klas z czterech szkół, odbywały się w atmosferze prawdziwej sportowej walki. Miała miejsce nawet obrona rzutu karnego. Puchar zdobyła drużyna ze Szkoły Podstawowej w Skowieszynie.



Drużyna ze Skowieszyna prezentuje zdobyty puchar.

ŚWIĘTO KULTURY



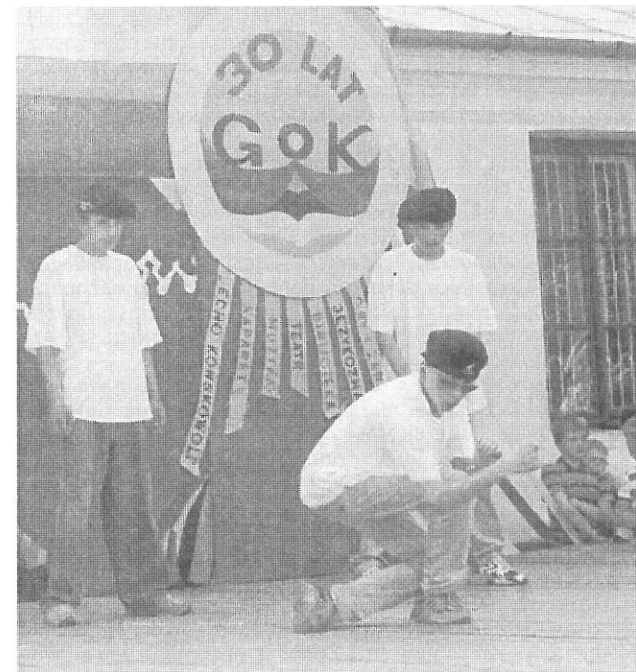
Młodzi artyści ze Stoku w wiosennym nastroju na scenie GOK.

VI Konkurs Wiedzy o Końskowoli

Tegoroczny konkurs miał formę rajdu szlakiem zabytków Końskowoli, w trakcie którego uczestnicy odpowiadali na pytania konkursowe. Największą wiedzę wykazał się zespół w składzie: Monika Gołąbek, Magdalena Kruk, Agnieszka Sumorek, Kamila Respendowska - ze szkoły w Końskowoli. Rajd zakończono ogniskiem z pieczeniem kiełbasek.

„Nasza Końskowola”

Na ogłoszony konkurs literacki „Nasza Końskowola” napłynęło wiele wierszyków, w których dzieci opiewają piękno i uroki naszej osady. Nagrodzono następujących autorów: Kamil Kwiatkowski, Patryk Kuna, Anna Jabłońska i Paula Pajurek.



Zespół „Super Elektroniks”

A oto wiersz, który zdobył I nagrodę:
*Wąskie uliczki, ciche wieczory,
 to są zalety mojej Końskowoli.
 Z nastaniem ranka, wraz z brzaskiem słonka
 z mojej osady odchodzi nocka.
 Warkot traktorów i głosy ludzi
 świadczą, że nowy dzień się obudził.
 Ciepłym południem, jadąc rowerem
 cieszę się widząc wokół domów zieleń.
 Szczególnie róże, z których wszak słyniemy,
 radują ludzkie oczy barwami pięknymi.
 Ludzie w Końskowoli jak wszędzie na ziemi,
 żyją w dni codzienne problemami swymi.
 Lecz kiedy usłyszą dźwięk orkiestry dętej,
 zewsząd schodzą z dumą, na ludowe święto.
 Zapach bzów, barwy róż,
 stary kościółek i kręty zaułek
 to moje miejsce - mała Ojczyzna,
 w każdym miejscu na świecie
 do Niej się przyznam.*

Kamil Kwiatkowski

„30 lat GOK”

Konkurs plastyczny „30 lat GOK” cieszył się jak zwykle największym powodzeniem wśród dzieci ze szkoły w



Tym razem „Onufry” śpiewa na żydowską nutę.

Pożogu. Prace przedstawiają bardzo różnorodne formy działalności kulturalnej widziane oczami dzieci. A oto zwycięzcy konkursu: Michał Kuśmierz, Katarzyna Marszałek, Edyta Kruk oraz wyróżnieni: Emilka Przygodzka i Paulina Jakubowska (Chrzążów).

Wszystkie prace plastyczne można oglądać na wystawie, która została wzbogacona archiwalnymi zdjęciami z życia GOK oraz starymi przedmiotami użytkowymi i kostiumami teatralnymi. Wystawa będzie czynna do końca wakacji. Zapraszamy.

Nasza wpadka

Zapowiedziany na zakończenie Dni Końskowoli pokaz sztucznych ogni wypadł nam bardzo skromnie, żeby nie powiedzieć mizernie. Chęci mieliśmy szczere, zapłaciliśmy za nie drogo, ale sprzedawca zapewniający 15 minutowy efekt okazał się mało uczciwy. Będziemy to reklamować, a uczestników pokazu przepraszamy.

Bożenna Furtak

OSTATNI DZIEŃ OKUPACJI HITLEROWSKIEJ W KOŃSKOWOLI

25 LIPCA 1944 ROKU

Kiedy w latach sześćdziesiątych czytałem „Najnowszą historię Polski“ - Pobóg-Malinowskiego wydaną w Londynie, a do kraju przemyconą przez jednego z polskich aktorów, dowiedziałem się, że 25 lipca 1944 roku Końskowolę wyzwoliła nie Armia Radziecka a Armia Krajowa. Nie tylko Końskowolę, ale Garbów, Markuszów, Nałęczów, Ryki, Stawy, Dęblin i inne miejscowości w naszym rejonie. Wojska sowieckie wkraczały już do wolnych, oczyszczonych spod okupanta niemieckiego miejscowości.

Wyzwalanie Końskowoli przez Armię Krajową trwało około pięciu godzin. Tak więc, ostatni dzień okupacji hitlerowskiej i walka ze specjalną jednostką Bundesweary na terenie naszej osady, w historii AK określony został jako bitwa o Końskowolę. Od lat sześćdziesiątych poszukiwałem potwierdzenia tego faktu w literaturze historycznej, pamiętnikarskiej i w rozmowach z kombatanami, którzy wówczas byli czynnie zaangażowani w akcję „Burza“.

Lata PRL-u nie sprzyjały głoszeniu zasług wojennych Armii Krajowej. Zasługi takie przypisywano głównie Armii i Gwardii Ludowej. Jaskrawym przykładem z naszego obwodu puławskiego jest Rąbłów, gdzie w każdą rocznicę bitwy Armii Ludowej z ekspedycją niemiecką, urządzano capstrzyki, rajdy harcerskie i zjazdy byłych partyzantów AL. Nie ujmując zasług akowcom, bo przecież również przelewali krew walcząc z okupantem, stwarzali fałszywy obraz historyczny. Po prostu fałszowali najnowszą historię Polski. Karmiono - szczególnie młodzież - fałszem, jakoby o wyzwolenie kraju spod okupacji hitlerowskiej walczyła tylko Armia i Gwardia Ludowa - zbrojne ramię Polskiej Partii Robotniczej. Armia Krajowa stała z bronią u nogi, a więc nie walczyła, tylko ciałem wycekiwała. Dlatego z tak gwałtowną siłą zaczęły się ukazywać publikacje opozycji poakowskiej, po 1989 roku. Zaczęto pisać o faktach historycznych przemilczanych w PRL-u, o zasługach wojennych Armii Krajowej. A zasługi tego ugrupowania trudno przecenić, szczególnie w podtrzymywaniu ducha patriotyzmu wśród społeczeństwa polskiego. Tradycje walki Armii Krajowej z okupantem tak niemieckim jak i sowieckim w Polsce są żywe. Starsze pokolenie pamięta determinację i wolę walki przeciw zniewoleniu. Otaczano szczególną opieką groby poległych żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w Polsce i na Lubelszczyźnie, w tym i na ziemi puławskiej.

Osobiście uważam, że dzień 25 lipca 1944 roku powinien wejść do kalendarza Końskowolan, jako dzień szczególnej pamięci, chociaż minęło już 55 lat. W tym ostatnim dniu okupacji hitlerowskiej w Końskowoli, chciano ją spalić i spacyfikować. Tym planom przeszkodził oddział Armii Krajowej stacjonujący w tym czasie na Młynkach w ramach akcji „Burza“.

A oto co pisze w swej pracy pt. „Żołnierze Wyklęci“ na stronie 83, żołnierz AK, publicysta Jerzy Ślaski:

„Największą bitwę na terenie obwodu (puławskiego - J.B.) w czasie „Burzy“ stoczył 25 lipca oddział „Zagona“. W dniu tym kwaterował w Młynkach, gdzie dotarła wiadomość, że Niemcy jadą palić odległą o parę kilometrów Końskowolę. Obecny przy oddziale jego zwierzchnik, szef obwodu Kedywu por. Marian Sikora („Przepiórka“) natychmiast polecił „Zagonowi“ wydzielić część oddziału - najstarszych stażem i najlepiej uzbrojonych partyzantów - i objawszy dowództwo ruszył na ratunek zagrożonej osadzie. Grupa ta liczyła ponad 50 ludzi, Niemców było trzy razy tyle. Dzięki mądrej taktyce „Przepiórki“, który podzielił swych partyzantów na trzy grupy, każdej z nich zlecając inne zadanie, bój skończył się całkowitą klęską niemieckiej ekspedycji. Trwał kilka godzin. Głównymi punktami oporu Niemców, którzy zdążyli wejść do Końskowoli przed partyzantami, były kościół i cmentarz. Mieli działka ppancerne, których ogniem próbowali powstrzymać partyzanckie natarcie. Daremnie. Stracili kilku zabitych, kilkunastu rannych, 40 dostało się do niewoli. Reszta zdolała się wycofać. Straty oddziału były znacznie mniejsze. Zdobyto broń, m.in. dwa działka ppanc. i dwa ckm. W końcowej fazie boju,

gdy jego wynik był już przesądzony, do Końskowoli wjechały sowieckie czołgi. Ich załogi, widząc partyzantów, z których część miała na sobie niemieckie mundury z białą-czerwonymi opaskami na rękawach, otworzyły do nich ogień. Przerwały go, gdy wybiegł im naprzeciw jeden z żołnierzy AK i wyjaśnił nieporozumienie.“

Jest to zwięzły opis bitwy o Końskowolę, sporządzony na podstawie pisemnych meldunków. Wynika z niego, że tylko szybka, zdecydowana, dobrze przemyślana decyzja dowódcy Mariana Sikory „Przepiórki“, uratowała naszą osadę. Należy również podkreślić, że wybór ostrzelanych w bojach lub potyczkach i dobrze uzbrojonych partyzantów, spowodował pozytywny wynik walki. Dobre dowodzenie, dyscyplina wykonywania rozkazów, znajomość terenu i zabudowy osady, spowodowały stosunkowo małe straty wśród partyzantów.

A oto jak opisuje bitwę o Końskowolę Kazimierz B. Kotliński w swej pracy pt. „Puławscy Żołnierze AK“, wydanej - Puławy 1999 r. str. 64.

„Po okresie bardzo intensywnych działań bojowych, począwszy od maja aż do pierwszej dekady lipca, oddział dyspozycyjny Kedywu pod dowództwem „Przepiórki“ (por. Mariana Sikory) i „Zagończyka“ (ppor. Jerzego Jaskulskiego) został skierowany do Jaworowa na kilkudniowy odpoczynek i uzupełnienie zaopatrzenia. Następnie w dniu 22 lipca przeszedł na etapową koncentrację do wsi Młynki k. Końskowoli. W ciągu 2-3 dni przybyło do oddziału około 88 osób.

Meldunki patroli wysyłanych w różnych kierunkach oraz spostrzeżenia przybyszów wyraźnie wskazywały na masowe przemieszczanie się różnych instytucji za Wisłę. Wojska okupanta również tam maszerowały. Wyczuwało się w atmosferze zdarzeń coś szczególnego; dzień zdecydowanego i powszechnego wystąpienia zbrojnego związanego z planowaną „Burzą“.

W dniu 25 lipca około godziny 8-iej do oddziału dotarła wiadomość o zatrzymaniu się w Końskowoli specjalnego oddziału niemieckiego, liczącego około 150 żołnierzy, który wzniecał pożary w osadzie, w większości opuszczonej przez mieszkańców. Dla rozpoznania sytuacji został tam wysłany patrol pod dowództwem plut. „Zuka“ (Zygmunta Wilczyńskiego). W oddziale zarządzono pogotowie bojowe. Po kilkunastu minutach powrócił łącznik z meldunkiem; patrol nawiązał walkę z przeważającym nieprzyjacielem i prosi o szybką pomoc. „Zagończyk“ zarządził zbiórkę całego oddziału i wydzielił z niego 60 żołnierzy o dłuższym stażu, odpowiednio wyszkolonych i mających doświadczenie bojowe. Pozostali żołnierze pod dowództwem sierż. „Błyska“ (Kazimierza Kielczykowskiego), stanowili odwód, a zarazem ochronę miejsca koncentracji i taborów.

Wydzielona do akcji grupa posiadała ekm (obsługa: „Prawdzic“ - Henryk Baran, „Szczepiek“ - Bogdan Jelinek oraz amunicyjni), 4 Lkm-y tj. lotnicze karabiny maszynowe, wymontowane z samolotów Henkiel 111 m.in. przez „Maksa“ (Czesława Szlendaka), „Marsa“ (Czesława Jakubickiego) i „Cygara“ (Józefa Modelskiego). Ponadto była wyposażona w 2 rkm-y Diegtarewa, kilkanaście pistoletów maszynowych, głównie niemieckich (bergmann), a także rosyjskich (PP-sz) i angielskich (sten), karabiny, pistolety i granaty.

Z grupy utworzono 3 zespoły (plutony) uderzeniowe, każdy liczący około 20 żołnierzy. Plan ataku zakładał przeprowadzenie zbieżnego natarcia, wychodzącego z trzech podstaw wyjściowych w kierunku centrum osady.

Pierwszy pluton pod dowództwem „Zagończyka“ posiadał: ckm, lkm i rkm, udał się przez wieś Rudy z zadaniem zablokowania drogi Niemcom z kierunku Puław i nacierania prawą stroną szosy Puławy - Kurów do centrum osady, likwidując npl w zachodniej części osiedla.

Drugi pluton pod dowództwem „Przepiórki“ przez kładkę naprzeciw strażnicy OSP, przeprawił się przez Kurówkę z zadaniem wsparcia patrolu „Zuka“ i nacierania lewą stroną szosy Puławy - Kurów, od strony północnej, celem opanowania rynku oraz siedziby gminy. (Ratusz - JB).

Trzeci pluton pod dowództwem „Mściwoja“ (NN) przeprawił się w bród przez rzeczkę od strony północno-wschodniej z zadaniem zwalczania stanowisk ogniowych npla, usytuowanych w pobliżu Kurówki, a następnie opanowania centrum osady: rynku i kościoła.

Już w pierwszych minutach akcji z najsilniejszym oporem npla spotkał się pluton „Zagończyka“. Jego zdecydowane działanie doprowadziło do zablokowania drogi odwrotu npla w kierunku Puław. Po wykonaniu tego pierwszego zadania kontynuowano atak wśród silnej wymiany ognia. Doprowadziło to do zepchnięcia Niemców w kierunku majątku Końskowola i cmentarza. W natarciu tym zostali ciężko ranni (postrzały płuc): celowniczy rkm-u „Piorun“ (Janusz Krajewski) i „Jastrząb“ (Zenon Ochala).

Podobnie silny opór stawiał npl plutonowi „Przepiórki“, który nacierał lewą stroną głównej ulicy tej osady i mimo intensywnego ostrzału powoli zbliżał się do rynku i siedziby gminy.

Pluton „Mściwoja“, po początkowo swobodnym sforsowaniu rzeczki, napotkał słaby opór i dość szybko dotarł w okolice kościoła. Jednak jego opanowanie okazało się zadaniem wyjątkowo trudnym. Otoczony wysokim murem, zza którego Niemcy prowadzili intensywny ostrzał przedpola. Dodatkową trudnością okazał się umieszczony w wieży kościoła kaem, który ogniem swoim stwarzał zaporę nie do przebycia. Jednak dotarła tam znaczna część żołnierzy z grupy „Zagończyka“ - „Przepiórki“ oraz cały pluton „Mściwoja“.

Zgrupowanie tych sił pozwoliło na otoczenie Niemców na terenie kościoła. Główne wejście na teren cmentarza kościelnego było pod ogniem naszego ckm-u. Celny ogień lkm-u „Kruka“ (Aleksandra Zdybickiego) skutecznie uciszył karabin maszynowy osadzony w wieży. To pozwoliło zbliżyć się do muru kościelnego i obrzucenie npla granatami a następnie przedostanie się na teren kościoła oraz ostateczne zlikwidowanie oporu Niemców. Opanowanie centrum osady zakończyło główną walkę o Końskowolę. Następnie zlikwidowano pozostałe ośrodki obrony npla, w tym również grupę między kościołem a cmentarzem oraz ognisko znajdujące się na południowy zachód od głównej ulicy osady. Wydzielona grupa zaatakowała npla w rejonie cmentarza od strony Kurowa, spychając go ponownie na główną ulicę, co doprowadziło do całkowitego zniszczenia ośrodka oporu Niemców. W akcji tej został ranny celowniczy lkm-u „Żyrafa“ (Jerzy Kulagowski). W pościgu osiągnięto tor kolejowy w okolicy Pożoga.

Po wyparciu Niemców z osady przystąpiono do gaszenia pożarów, palących się zabudowań. W tym czasie nadjechały od strony Kurowa radzieckie czołgi. Na rynek wprowadził je strzelec „Mamut“ (Stefan Nowakowski). Na wyrażoną z tego powodu radość partyzantów „Zagończyk“ odpowiedział: „Nie cieszyć się, bowiem odszedł okupant okrutny, a przyszedł jeszcze okrutniejszy“.

W walce o Końskowolę rannych zostało 5 żołnierzy AK, których przewieziono do szpitala polowego w Borysowie a następnie do Dęblina. Do żołnierzy wykazujących dużą odwagę, zdecydowanie i wolę walki należeli w pierwszej kolejności: „Piorun“, „Jastrząb“, „Groźny“ (Kazimierz Goździcki), „Zbik“ (Marian Janas), „Znicz“ (Józef Kopacz) i „Kotwica“.

W wyniku walki wzięto do niewoli 40 Niemców, zdobyto 2 ckm-y, 2 działka ppancerne, oraz znaczną ilość broni ręcznej.“

Tyle autor książki pt. „Puławscy Żołnierze“. Z opisu prowadzonej bitwy partyzantów z oddziałem niemieckim na terenie Końskowoli wynika, że decydujący wpływ na jej wynik mieli dowódcy: „Zagończyk“ (Jerzy Franciszek Jaskulski) i „Przepiórka“ (Marian Sikora). Stanęli oni na czele grup - plutonów szturmowych dając przykład odwagi i wolę walki ze znieprawdowanym okupantem.

Żołnierze oddziału „Zagona“ byli dobrze przygotowani do walki w ramach akcji „Burza“. Byli zdeterminowani walczyć i wyzwalać spod okupacji swoją ziemię, swój kraj, nie szczędząc krwi i życia.

Losy dowódców i niektórych żołnierzy biorących udział w wyzwoleniu Końskowoli, po zakończeniu wojny okazały się tragiczne. O Ich tragicznie napiszę w następnych zeszytach „Echa“. Do powyższej treści artykułu dodam udział Końskowolan i chłopów okolicznych wsi w obronie osady.

Jak wspomina ten dzień p. Aleksander Sykut: „Była piękna

lipcowa pogoda. Mieszkaliśmy wówczas na Witowicach. Ktoś przybiegł z wiadomością, że Niemcy przeprowadzają pacyfikację Końskowoli. Niemal błyskawicznie zebrała się grupa chłopów z ręczną bronią powyciąganą z ukrycia. Ruszyliśmy starym wyschniętym korytem rzeki do Końskowoli. Po drodze dołączyliśmy do grupy partyzantów stacjonujących na Chrzachowie, pod dowództwem „Groźnego“ - (Misiurka). Był to prawdopodobnie - jak dobrze pamiętam - mały oddział AL, z rkaemem. Wspólnie dotarliśmy do miejsca gdzie obecnie mieści się Spółdzielnia Włókiennicza. Tu został śmiertelnie trafiony Aleksander Leszczyński. Dostał w brzuch. Ponieważ nie było natychmiastowej pomocy lekarskiej - zmarł. W tym też miejscu wzięliśmy do niewoli 2-ch Niemców, którzy prawdopodobnie byli sprawcami śmierci Al. Leszczyńskiego. Jeden z nich prosił żeby go nie zabijać bo ma - klajne kinder - małe dzieci. W tym czasie płonęły już budynki Jana i Teresy Iwanków, gdzie obecnie mieszkają p. Próchniakowie i zabudowania Krasieńskich. Po spontanicznym ugaszeniu pożaru zlikwidowaliśmy niemiecki punkt oporu przy cmentarzu. Tu znowu wzięliśmy do niewoli 2-ch Niemców, którzy zostali zlikwidowani. Pozostali wycofali się przez tor między Pożogiem a Skowieszynem w kierunku przeprawy przez Wisłę.“

Od autora:

Ponieważ brak jest dokładnych relacji z tego historycznego dnia w Końskowoli, wyrażam pragnienie spotkania się z żyjącymi jeszcze uczestnikami w dniu 25 lipca (niedziela) 1999 r. o godz. 15.00 w naszym Gminnym Ośrodku Kultury.

Będzie to godne uczczenie 55 rocznicy tej bitwy. Gorąco przywitamy bohaterskich partyzantów, którzy obronili naszą osadę przed pacyfikacją w ostatnim dniu okupacji hitlerowskiej.

Serdecznie zapraszamy więc uczestników końskowolskiej wojny i mieszkańców a szczególnie młodzież do wzięcia udziału w spotkaniu.

Zapraszamy również do opisanie przeżyć związanych z okresem okupacji, a szczególnie obrony Końskowoli. Być może istnieją jeszcze fakty o których nie wiemy. Będziemy je publikować na łamach „Echa“.

Jan Białowas



Grób żołnierzy AL na cmentarzu parafialnym w Końskowoli: Czesława Przepiórki, rozerwanego granatem przez nieostrożność w dniu 23 lipca 1944 r. i Aleksandra Leszczyńskiego poległego w obronie Końskowoli 25 lipca 1944 r.

CZERWCOWE

23
Dzień
Ojca

ŚWIĘTO TATY

Dzisiaj dzień Taty, mojego Taty
i wszystkich ojców na świecie.
Niosę dla Taty z ogródka
kwiaty.
Co swoim Tatom niesiecie?

Kwiatka nie macie?
Zarzućcie Tacie
na szyję ciepłe ręce,
mówiąc do ucha:
- Tatku, posłuchaj,
chcę cię uściskać, nic więcej!

Hanna Łochocka

RĘCE OJCA

Ręce mojego ojca
twarde są jak żelazo.
Podobno takie ręce
wszystkiemu poradzą.
Omlócą ziarno
i przygotowują do siewu,
pokroją pługiem rolę,
wykarczują drzewa,
wyniosą glazy z pola
i wyhodują kłosa.
Ręce mojego ojca -
chleb wszystkim
ludziom niosą

Janina Wójcicka

23
Dzień
Ojca

24
SOBÓTKI

JANIE, JANIE ZACZNU KUPALINECKĘ...

Pod koniec czerwca następowało letnie przesilenie słońca. Kończył się czas świąt a zaczynała pora zbiorów. Ostatnim świętem cyklu rolniczego były obchody wigilii i dnia św. Jana. Sam dzień św. Jana wypełniały rozmaite zakazy, natomiast wigilia przysporzyła historii obyczajów wielu opisów niezwykłości - rytuały życia i płodności są w naszej obrzędowości najstarszą warstwą.

W przeddzień świętojańskiej wigilii zbierano zioła - bylicę i łopian - zatykano je za belki drewnianych domów. Posiadały moc chronienia ludzi i zwierząt przed chorobami. Od dawna wierzono w istnienie złośliwych duchów i czarownic, którym tylko zabiegi praktykowane w świętojańską wigilię były w stanie przeciwdziałać. Przed północą w noc św. Jana kobiety (po wygaszeniu w domach wszystkich ognió) zbierały się nad rzeką, strumieniem lub na wzgórzu za wsią i tam rozpałały nowy ogień. Starsze piły przyniesioną z domów wódkę a młodsze tańczyły. W płomieniach ognia rzucały przyniesione w fartuchach zioła (bylicę, dziewannę, rutę, szalwię) - aby dym z takiego ogniska odpędzał złe moce. Śpiewano pieśni o bylicy - związanej z rytuałami ślubnymi, symbolizującej siłę i skromność i o rucie - symbolu panieństwa. Tańce i śpiewy kończono o północy, a niewykorzystane zioła zabierano do domów, aby utkać je po wszystkich kątach.

Wiele źródeł z ubiegłych wieków opowiada też o spotkaniach młodzieży obojga płci w noc świętojańską poza siedzibami ludzkimi. Odbływały się one pod lasem, nad rzeką. Palono ogniska przez które chłopcy skakali, dziewczęta wróżyły sobie o przyszłym zamążpójściu. Z brzegu strumienia, rzek czy stawów rzucały wianki z ziół i uważnie patrzyły dokąd płyną. Czasem na te wianki czatowali

chłopcy, którzy w przyszłości mieli poślubić właścicielkę wyłowionego wianuszka. Ten ostatni zwyczaj świętojańskiego wróżenia przetrwał najdłużej

„Tam w ogródeczku lelija
za ogródeczkiem szalwija
tam panny siedziały wianeczki wijały
ruciane, ruciane wianeczki
Spłynę wianuszek za wodą
to mnie do ślubu powiodo
a kiedy wianeczek utonie w topieli
będziecie mnie w smutku widzieli“

W dzień św. Jana wszystko stawało się niezwykle. „Słonko grało“ - migotało złościście, a rusalki mogły skraść małe dziecko, gdyby matka zostawiła je samo na dworze. Mimo braku liturgicznego nakazu święta, starodawny zwyczaj nakazywał ludziom przestrzegać praw przyrody. A 25 czerwca wszystko wracało do normy.

T.D.



ROZMAITOŚCI

JAK ZAMIERZAM SPĘDZIĆ WAKACJE

W pierwszej połowie wakacji, czyli w lipcu będę w domu oglądał telewizję, grał w piłkę i pomagał rodzicom. W sierpniu wyjadę na kolonie, a potem odpocznę i przygotuję się do następnego roku szkolnego. (A.Ś. lat 13)

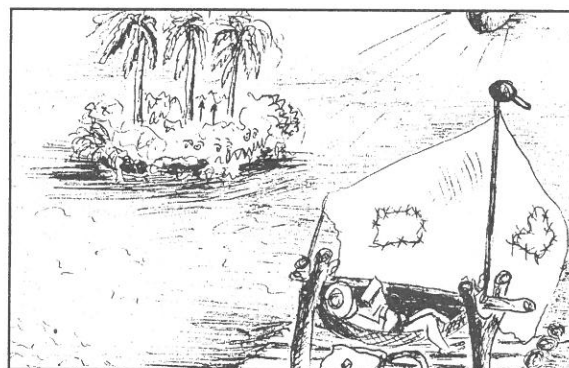
W pierwszej połowie wakacji wyjeżdżam na obóz dwutygodniowy na Mazury. Potem na dwa tygodnie do babci a w resztę wakacji zamierzam zarobić trochę kasy!!! (Bardzo mało TV!!!). (Gra w tenisa stołowego i rower). (Z.K. lat 13)

W wakacje nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać. Byłam w maju na wycieczce klasowej. Jak co roku będziemy jeździć z rodzicami w niedzielę na wycieczki do okolicznych turystycznych miasteczek (Kazimierz, Nałęczów, Janowiec). Mieszkam na wsi, więc ciężko jest się nam wyrwać gdzieś na dłużej. W tygodniu będę pomagała rodzicom w polu, a za „zarobione“ w ten sposób pieniądze kupię sobie komputer. (A.K. lat 16)

Bardzo się cieszę, że po długotrwałej pracy w szkole wreszcie rozpoczną się upragnione wakacje. Te piękne i słoneczne dni chciałabym spędzić nad morzem. Jednak kilka dni poświęciłabym pracy. Moim marzeniem jest praca w schronisku dla zwierząt, ponieważ uwielbiam psy i koty. (M.B. lat 14)

Te upragnione wakacje chciałabym spędzić razem z przyjaciółmi. Odpowiednim miejscem byłyby góry, gdyż bardzo fascynują mnie górskie wycieczki. Z pewnością wybrałabym Zakopane. Poznałabym wielu ciekawych ludzi, a do domu wróciłabym wypoczęta i gotowa do obowiązków szkolnych. (A.O. lat 14)

Plany i marzenia dzieci zebrała T.D.



BIBLIOTEKA PROPONUJE

Jacquelyn Mitchard - „Głębia oceanu“

Na nie więcej niż pięć minut zostawiła Beth Cappadora swego trzyletniego synka Bena pod opieką starszego brata, siedmioletniego Vincenta. Ale w ciągu tych pięciu minut Ben zniknął bez śladu. Mimo wysiłków policji przez następne dziewięć lat nie udało się rozwiązać tej ponurej zagadki, która zrujnowała rodzinne życie Beth, jej męża i drugiego syna. I nagle po owych tragicznych dziewięciu latach, zdarzyło się coś, co wprowadziło do ich mrocznego, lodowatego świata bólu i poczucia winy nikły promyk nadziei... Niezwykle wysoko oceniana przez krytykę i czytelników książka Jacquelyn Mitchard łączy fascynującą, pełną zagadek intrygę z głęboką psychologiczną refleksją. „Głębia oceanu“ to przejmująca opowieść o rodzinie dotkniętej nieszczęściem, o jej rozpadzie i odrodzeniu.

William Wharton - „Al“ - kontynuacja „Ptaśka“ najpopularniejszej książki Whartona.

Jagoda, jagoda..., ach plama co za pech!



„...Kiedy dzień nadchodzi, idziemy na jagody,
...a gdy się najemy, się wysmarujemy...“

Jagody, jagódki..., wybieramy się po nie już w czerwcu. Owoce jagodowe to nie tylko te zbierane w lesie ale i w ogródku, należą do nich: truskawki, poziomki, maliny, jeżyny, porzeczki, agrest itp. Bardzo nam smakują, są bogactwem witamin i powinniśmy zjadać ich jak najwięcej. Zdarzyć się może, że przez nieuwagę lub przypadkowo zaplamy nam się ubranie. Szczególnie małe dzieci lubią wysmarować się owocami, a jagody leśne dają im wyjątkową przyjemność, ponieważ barwią na czarno. Co robić z takimi plamami? Najlepiej od razu wziąć się do prania. Świeże plamy płuczemy pod bieżącą zimną wodą tak długo, aż zejdzie tyle, ile się da. Pozostałą plamę przecieramy denaturatem lub wywabiaczem plam. Z zaschniętą plamą będziemy mieć więcej pracy. Musimy postępować ostrożnie i starannie. Najpierw zaschniętą plamę rozmiękczamy roztworem gliceryny, podkładając wcześniej pod plamę czystą ściereczkę, a drugą ściereczką nałożymy roztwór gliceryny. Zostawiamy na godzinę, następnie splukujemy i postępujemy tak jak ze świeżą plamą.

Najlepszy naturalny wywabiacz plam to cytryna. Przecieramy połową cytryny świeże plamy z soków owocowych. Sok cytrynowy jest też naturalnym środkiem wybielającym. Na wszystko jest sposób i nawet plamy nie odstraszą nas od przyjemności jedzenia owoców.

Op. E.U.

Pielegniarka podpowiada

Jak wychować szczęśliwe dzieci c.d.

Pisałam już o tym, że koniecznym warunkiem na szczęśliwe wychowanie dzieci jest własne szczęście. Aby „dorosnąć” do poziomu dziecka trzeba wrócić do własnego dzieciństwa. Czy nasze dzieciństwo było szczęśliwe? Czasami bez pomocy terapeuty lub grupy wsparcia nie będzie możliwy powrót do: czasu ciąży, porodu, zabiegów toaletowych, prawa wyrażania emocji, kontaktów z innymi, prywatności, seksualności, prawa do psychicznego oparcia i szacunku oraz własnego ciała, zaufania do siebie, zarażania siebie lękiem, zawstydzania. Jest to trudne, ale wiercie mi, od tego się nie ucieknie. Jeśli nawet nie uświadamiamy sobie tych faktów, to one są w nas, przykryte, upchnięte pod maskę zadowolenia, wychodzące tylko w koszmarnych snach i w nieumiejętności dawania szczęścia swoim dzieciom. Ból, który jest w nas, musi ujrzeć światło dzienne aby zrozumieć jaki ból sprawiamy naszym dzieciom.

Nie proponuję jednak „naskakiwania” na rodziców, po prostu tylko patrzmy uważnie, słuchajmy wnikliwie. Spróbujmy zrozumieć co chcemy „wcisnąć” naszym dzieciom. Ideą mojego pisanie jest uświadomienie nam wszystkim, że nie chodzi o stworzenie idealnego rodzica, ale o rodzica wystarczająco dobrego. Nie w perfekcji sposób, bo można wtedy łatwo usprawiedliwiać to czego się nie robi. Róbmy coś aby dać sobie więcej przestrzeni, w której będziemy doświadczać, czuć, działać, być, kochać, wyrażać. „Trochę” - to w tych sprawach bardzo dużo. Dziecko otrzyma od nas tylko tyle przestrzeni i wolności - ile mamy jej sami. Pamiętajmy, że jeśli robimy coś dla „swojego wewnętrznego” dziecka, to tyle samo robimy dla dziecka, któremu daliśmy życie. Myślę, że wielu z nas boi się usłyszenia „wewnętrznego dziecka”, boi się, że rozpocznie się obwinianie swoich rodziców, wypominanie ograniczenia, niedostatku prawdziwej troski i miłości. Musimy sobie w tym miejscu jasno powiedzieć, że dorosły rodzic to złożony fenomen, w którym jest zarówno aspekt pozytywny jak i negatywny. Aby dostrzec i zrozumieć dobre strony rodzica musimy dojrzeć i te złe. Bez czerni wszak nie widzieliśmy bieli. Powiem teraz coś co niejedną osobę zszokuje. Czasami dzieci „wdeptane w ziemię” wyrażają swoje negatywne odczucia bardzo silnie i mówią: „zabiłbym cię”, „nienawidzę cię”. Co to oznacza? To znak, że została naruszona wrodzona, podstawowa hierarchia wartości i

wynikające z niej prawa jak: prawo do prawdy, miłości, bycia wolnym. W oczach dziecka robimy coś co zaprzecza prawdzie o naszej miłości do niego, a tym samym miłość dziecka do nas zostaje zniszczona.

Zatem: czy wolno pozwolić sobie na negatywne uczucia wobec rodziców? Wszyscy mądrzy wiedzą, że tak. Chrystus mówił: „Miłuj grzesznika, ale nienawidź grzechu”. Dzieci nienawidzą rodziców tylko za to, że ci grzeszą. Gniew dziecka jest reakcją na kłamstwo, chciwość, upokorzenie, manipulację, przemoc. Kultura nasza zostawiła nam nakaz miłości i szacunku do rodziców. Ale czy można miłować i szanować z „nakazu”? Miłość i szacunek są uczuciami drogocennymi, które dzieciom się należą, ale jednocześnie rodzice muszą na nie zasłużyć. Dzieci w naturalny sposób kochają i szanują swoich rodziców, ale jest to kredyt, który dorośli czasem łatwo trwonią. Zauważmy. Sprawy tego świata wyglądają źle! Wszyscy ponosimy odpowiedzialność, ci którzy byli przed nami szczególnie. Totalitaryzm uważany chyba przez większość za system zły, nie dopuszczał do kwestionowania pozycji autorytetu, jego wiarygodności, nieomyślności i prestiżu. Musimy więc zadbać aby autorytet rodzica był nie tylko formalny ale przede wszystkim prawdziwy, naturalny. Dziecko potrzebuje rodziców, którzy swoim postępowaniem i sposobem życia budzą szacunek i miłość, a nie strach. Autorytety budowane na strachu spadają z piedestału przy pierwszej okazji, a te o solidnych, dobrych fundamentach trzymają się całe wieki. A cały ten wywód ilustruje taka historia: Matka przyszła z nieletnim synem do mędrca. syn obijał się cukrem, który mu szkodził, a matka nie mogła odzwyczaić go od tego. Zadane argumenty do niego nie trafiały. Mędrzec wysłuchał matkę i poprosił aby przyszła z synem za dwa tygodnie, wtedy z nim porozmawia. Kiedy po dwóch tygodniach mędrzec porozmawiał przez krótką chwilę z młodzieńcem, ten wybiegł uradowany i powiedział, że już nigdy nie będzie jadł cukru. Matka z ogromnej ciekawości zapytała czemu mędrzec kazał im czekać aż dwa tygodnie, skoro rozmowa zabrała mu tak niewiele czasu? Spuszczając oczy, mędrzec rzekł: „Wiesz, musiałem najpierw sam przestać jeść cukier”.

I tego wszystkim dorosłym życząc, zapraszam na kolejne rozważania o szczęśliwym wychowaniu dzieci.

Wasza pielegniarka M. Szpyra
Na podstawie: Wojciech Ejchelberger - „Jak wychować szczęśliwe dzieci”.

Z NOTATNIKĄ KOMENDANTA ZDZICHA

Szanowni Państwo!

Przed nami pełnia lata, okres wakacji i wypoczynku. Wyjeżdżając pozostawimy nasze domostwa bez dostatecznego nadzoru. Będziemy się niepokoić o nasze mienie. Obawy te występują też codziennie, gdyż nasila się przestępczość kryminalna. Aby przeciwdziałać temu problemowi proponuję stworzenie z udziałem Państwa Sąsiedzkiego Programu Przeciwdziałania Przestępczości (SPPP). Program ten zrodził się na Zachodzie i nadal funkcjonuje. Dotyczy on mieszkańców miast i środowisk wiejskich, dotyczy tych, którzy dobrowolnie i społecznie wyrażą chęć niesienia pomocy sąsiedzkiej. SPPP zakłada: bliższe poznanie się ludzi mieszkających w danej okolicy oraz współpracę i budowanie wzajemnego zaufania, poznawanie występujących zagrożeń, wzmacnianie wspólnych działań prewencyjnych nad zabezpieczeniem danego obszaru, w tym domostw i parkingów, oznakowanie specjalnymi znakami informacyjnymi o kontroli SPPP. Z grupami mieszkańców będzie na stałe współpracował dzielnicowy lub wyznaczony policjant, który będzie odbierał sygnały o zagrożeniach, a jednocześnie udzielał wskazówek. W tworzeniu grup SPPP przewidziany jest wybór koordynatora - przedstawiciela grupy mieszkańców, celem kontaktów z policją. Jego zadaniem będzie też zbieranie informacji i organizowanie spotkań oraz upowszechnianie działalności SPPP. Zachęcam do wstępowania do tych grup, gdyż przyczyni się to wydatnie do podniesienia komfortu życia i poczucia bezpieczeństwa naszych rodzin oraz lepszej ochrony naszego mienia. Tylko we wspólnym froncie działania w SPPP możemy położyć tamę przestępczości. Liczę na rozsądek i odwagę, oczekuję pierwszych zgłoszeń.

Wasz Komendant
Zdzisław Milanowicz

KARTA ZGŁOSZENIA UCZESTNICTWA W SĄSIEDZKIM PROGRAMIE PRZECIWDZIAŁANIA PRZESTĘPCZOŚCI

adres

Czy zgadza się Pan/Pani być koordynatorem w ramach pomocy sąsiedzkiej?

Uwagi i propozycje

Po wypełnieniu proszę kartę odciąć w oznaczonym miejscu i przekazać do: Komisariatu Policji w Końskowoli

KARTA ZDARZENIA

Jeżeli widzisz coś podejrzanego albo sądzisz, że jest popełniane przestępstwo - ta karta pomoże Ci zgromadzić użyteczne dane o zagrożeniu.

Dokładny opis widzianego zdarzenia

czas/datamiejsce

Opis osoby podejrzananej

pleć..... wiek (z wyglądu).....
wzrost (około)..... włosy (kolor, długość itp.)
budowa (sylwetka)
ubiór.....
inne dostrzeżone cechy charakterystyczne.....

Opis podejrzanego pojazdu

marka, model (jeżeli znane).....
kolortyp (wygląd).....
nr rej. (nawet fragment)..... kierunek jazdy.....

Jeżeli to jest zdarzenie wymagające pomocy, wykręć numer 997. W innym wypadku wypełnij kartę i przekaz do: Komisariatu Policji w Końskowoli

Wieści Gminne



Rubrykę redaguje
Elżbieta Polak
kierownik USC
w Końskowoli



Złoty krążek

Postanowili iść wspólną drogą:

8.05.1999

Próchniak Adam z Dęby
i Polak Agnieszka z Sielc

15.05.1999

Król Andrzej Jarosław ze Starego Pożoga
i Raczyńska Magdalena ze Stoku

5.06.1999

Barzec Radosław Gabriel z Lublina
i Kukier Anna z Końskowoli

Przepraszamy za pomyłkę, która wkradła się do nazwy miejscowości pana młodego w poprzednim numerze. Podajemy prawidłową:

24.04.1999

Kukawski Ireneusz z Chrzanowa
i Chądzyńska Beata Katarzyna z Końskowoli

Sport w gminie

09.05.1999

GRANIT Bychawa - POWIŚLAK Końskowola
juniorzy - 3:3 (br. P. Seroka, P. Wnuk, M. Krawczyk)
seniorzy - 0:0

12.05.1999

POWIŚLAK Końskowola - ORZEŁ Urzędów
juniorzy - 2:4 (br. M. Chrust, T. Emanowicz)
seniorzy - 0:1

15.05.1999

POWIŚLAK Końskowola - AVIA Świdnik
trampkarze - 1:3 (br. M. Krzysztoń)

16.05.1999

TĘCZA Kraśnik - POWIŚLAK Końskowola
juniorzy - 2:0
seniorzy - 0:2 (br. R. Ciucias, M. Ogórek)

22.05.1999

CZARNI Dęblin - POWIŚLAK Końskowola
trampkarze - 1:2 (br. M. Krzysztoń -2)
23.05.1999

ORION Niedzwica - POWIŚLAK Końskowola

Bocianie prezenty



Nowo narodzeni mieszkańcy gminy:

Figiel Paweł - Las Stocki
Bakiera Wojciech - Młynki
Gembal Mariusz - Końskowola
Pustelnik Dominika - Skowieszyn
Salamandra Krystian Albert - Wronów

Z żałobnej karty

Z grona żyjących odeszli:

Skwarek Stanisław (79) - Stara Wieś
Gędek Franciszek (90) - Opoka
Suszek Seweryna (73) - Nowy Pożóg
Sumorek Marek (21) - Chrzachów
Kozak Helena (90) - Nowy Pożóg
Murat Mieczysław (60) - Skowieszyn
Niedźwiecka Leokadia (74) - Stok
Wiejak Jan (76) - Końskowola
Król Stanisław (83) - Stary Pożóg
Ochal Zofia (75) - Stary Pożóg
Gruza Stefan (64) - Końskowola
Przydatek Kazimierz Ryszard (55) - Końskowola
Ambroziak Wanda (79) - Końskowola

Wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze naszego ojca i męża

ś.p. KAZIMIERZA PRZYDATKA
serdeczne Bóg zapłać składają
żona i dzieci

OKNA I DRZWI

ul. Pożowska 2

Proponujemy Państwu:

- OKNA Z PCV w niemieckich systemach



- OKNA DREWNIANE warstwowo klejone



- Drzwi wejściowe kanadyjskie z włókna szklanego
- Parapety wewnętrzne z konglomeratu żywicy epoksydowej i kruszywa mamutowego POLMAR
- Fasady, drzwi i okna aluminiowe

reynolds architectural systems



- Kompleksową wymianę okien
- Bezpłatne obmiary i wyceny

HURTOWNIA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

„PAKO”

Grzegorz Pietrzyk
Skowieszyn 59, 24-130 Końskowola

oferuje po konkurencyjnych cenach:

* cement * wapno * suporex * cegłę * klinkier * papy * lepiki * pokrycia dachowe *
i inne materiały budowlane

Przy zakupie materiałów firma świadczy usługi transportowe GRATIS !

Adres hurtowni: Końskowola, ul. Lubelska 89 (dawna kaflarnia)
tel. (081) 887 06 80, 0 603 920 870, 0 603 920 871

ZAPRASZAMY